

"Dzień Dziękczynienia" zbiega się w tym roku z dwoma wydarzeniami łaski: Uroczystością Pięćdziesiątnicy, która pozwala doświadczyć mocy i świeżości Ducha Świętego, oraz setną rocznicą śmierci św. Alberta Adama, "brata Alberta". Serdecznie dziękuję Drogiemu Współbratu Kazimierzowi za zaproszenie mnie do przewodniczenia tej Eucharystii. Razem z Nim pozdrawiam Was wszystkich: braci Biskupów, szanowne władze tu obecne, kapłanów, diakonów, osoby zakonne, Braci i Siostry Trzeciego Zakonu św. Franciszka, Sługi ubogich, wszystkich Was tu obecnych, Wasze rodziny, dzieci. Chciałbym, aby to pozdrowienie dotarło przede wszystkim do chorych i do tych, którzy z różnych powodów doświadczają cierpienia. Przynoszę Wam serdeczne pozdrowienie od włoskiej Caritas, której jestem Przewodniczącym, a która zajmuje się uwrażliwianiem wspólnot kościelnych na różne formy ubóstwa i na zmieniające się potrzeby osób ubogich. Przekazuję Wam także serdeczne pozdrowienie od kościoła Agrigento, w którym pełnię posługę biskupią.

Jak dobrze wiecie, na mojej ziemi od lat jesteśmy jednymi z pierwszych, którzy stawiają czoła napływowi tysięcy emigrantów przybywających z wybrzeży Afryki. Wyspa Lampedusa, której terytorium należy do diecezji Agrigento, jest położona niedaleko wybrzeża libijskiego. Bliskość ta sprawia, że migranci z kontynentu afrykańskiego wybierają ją jako przystań, aby wydostać się z terytoriów wojny, prześladowania czy klęsk żywiołowych. Ta przeprawa często dla wielu z nich kończy się śmiercią. Morze Śródziemne stało się cmentarzem. Papież Franciszek, kiedy przybył nas odwiedzić po tragedii 2013 roku, z mocą protestował przeciwko "globalizacji obojętności".

Pozwalam sobie prosić Was, abyście w trakcie dzisiejszej celebracji byli w jedno z naszymi braćmi emigrantami - z tymi, którzy walczą o bardziej godne życie. Prośmy, aby Pan osuszył każdą łzę na ich obliczach. Bądźmy w jedno również z tymi, którzy są już w Niebie. Wasze Święto Dziękczynienia, wspomnienie brata Alberta, uroczystość Pięćdziesiątnicy, modlitwa za ubogich, emigrantów i tych, którzy cierpią - wszystkie te okazje skłaniają nas do złożenia tych spraw na ołtarzu i poddaniu ich światłu Słowa, którego przed chwilą wysłuchaliśmy.

Zatrzymam się przy dwóch obrazach z wieczernika, przedstawionych w pierwszym czytaniu i w Ewangelii. Są to obrazy wiatru i ognia.

We fragmencie z Dziejów Apostolskich jest napisane, że dał się słyszeć szum, a dom napętnił się jakby uderzeniem wiatru. Jezus powiedział: "Wiatr wieje tam, gdzie chce i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd pochodzi i dokąd podąży: tak jest z każdym, który narodził się z Ducha" (J 3,8). Wiatr jest siłą natury, która pozwala powietrzu się oczyszczać, odświeża po upale; odnawia to, co znajduje na swej drodze. Duch, samo życie Boga w nas, jest porównany do wiatru, który jest nieoczekiwany i **zaskakujący**, wolny i potężny. Zastanówmy się nad stanem ducha apostołów w tamtym momencie:

bali się, obwiniali się za swoje zachowanie podczas dni męki, uważali, że nie nadają się do wypełnienia wskazań ich Mistrza... Znaleźli się w sytuacji bez dobrego rozwiązania. Być może niektórzy z nich pomyśleli sobie: "Nie ma tu nic więcej do robienia, dosyć! Dajmy spokój!". A jednak, oto powiew Ducha stworzył pewną nową sytuację, nieoczekiwaną i nieprzewidywalną, bo od tego momentu historia ludzkości została przewrócona do góry nogami: tym, którzy Mu nie stawiali oporu, dał się do sprostania najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym sytuacjom, nawet tym z pozoru nie do pokonania. Wiatr popchnął tych ludzi na drogi świata i prowadził, aby żyli misją, która od tamtej pory już się nie zatrzymała. Sprawił, że stali się odważni w głoszeniu i mocni w prześladowaniu.

Ten Powiew, ofiarowany wszystkim podczas chrztu, wzbudzał świętość w tylu mężczyznach i kobietach, którzy własnym życiem ogłaszali świeżość oraz piękno Ewangelii. Pomyślmy o bracie Albercie, który został niejako powalony tym wiatrem. Jego życie nie było proste: problemy zdrowotne, więzienie, wojna... A jednak pozwolił się poprowadzić, krok po kroku, wiatrowi Ducha Świętego. Ten powiew najpierw dał mu zakosztować piękna przez sztukę, by później stopniowo odsłaniać przed nim to jakże inne piękno odbijające się od oblicza ubogich i chorych, którym następnie brat Albert poświęcił całe swoje życie. W podeptanej godności tylu nieszczęśników swojego czasu odkrył znieważone Oblicze Chrystusa oraz zechciał Je w nich odnawiać. Oto wielka przygoda brata Alberta, przeżyta całkowicie pod znakiem Ducha Świętego, aż do stania się samemu narzędziem pocieszenia. Parafrazując słowa Sekwencji do Ducha Świętego, możemy powiedzieć, że stał się on „ojcem ubogich”; w nim ci, którzy byli utrudzeni, odnaleźli schronienie, pocieszenie i odpoczynek.

Ten obraz wiatru zmusza do odpowiedzi także nas. Czasami również i Kościół może się wydawać wspólnotą zmęczoną, wypaloną, a przez to niezdolną do podjęcia wielu wyzwań współczesnego świata. Dlatego tak ważne jest doświadczenie tego Powiewu Ducha, jeżeli chcemy wkroczyć na drogi współczesnego człowieka i być rzeczywiście Kościołem, który wychodzi, Kościołem poruszonym Mocą Boga.

Drugim obrazem z dzisiejszej liturgii słowa jest obraz ognia. Na Apostołach spoczęły języki „jakby z ognia”. Ogień zwraca naszą myśl ku pierwszemu objawieniu się Boga Mojżeszowi w krzaku, który płonął, lecz się nie spalał (Wj 3). Zanim Bóg dał poznać swoje imię, objawił się jako ogień, który płonie. Jest to obraz, który powróci następnie w opowieści o Wyjściu, gdy słup ognia będzie pewnym przewodnikiem ludu pielgrzymującego przez pustynię.

Lecz czym jest ogień? Może być różnie interpretowany, jednak - skoro Bóg wybrał go jako pierwszy sposób przedstawienia siebie, a następnie sam został zdefiniowany jako "Miłość", to możemy

powiedzieć, że ogień jest obrazem miłości Boga. Co więcej: Boga w jego kochaniu w sposób nieskończony ("płonie, ale się nie spala"). Miłość Boga nie kończy się i nie zależy od naszych czynów. Św. Augustyn mawiał, że Bóg kocha nas nie dlatego, że jesteśmy dobrzy. To On, Kochając nas, czyni nas dobrymi. Miłość Boga nigdy się nie skończy. Lecz nie jest to miłość tylko do kontemplowania. Ogień jest nam dawany, aby nasze działanie mogło od niego "zapłonąć". Chrześcijanin żyje miłością, ponieważ ma w sobie płomień boży. To jest doświadczenie zakochanych. I to jest także droga świadczenia o wierze, która nie jest jedynie przyłgnięciem do jakiejś idei, lecz ukazaniem przyjętej i oddawanej miłości. Płomień Ducha rozgrzewa to, co jest zamrożone.

Także i ten obraz pozwala nam odczytać historię brata Alberta - człowieka, który na pierwszym miejscu postawił miłość Boga i miłość ubogich braci. Miał zwyczaj mówić: „mamy być dobrzy jak chleb, z którego każdy może wziąć, aby zaspokoić swój głód”. I to właśnie chleb jest tematem tegorocznego Dnia Dziękczynienia. Chleb, którego Pan udziela nam w swojej Opatrzności. Chleb Eucharystyczny, chleb przebaczenia. Chleb, który nie tylko powinniśmy dawać innym, lecz którym także my sami mamy stać się dla innych. Chleb przyjaźni, gościnności, chleb życzliwości i szacunku.

Podczas jednego z cudów rozmnożenia chleba, Pan powiedział do swoich uczniów: „Wy sami dajcie im jeść” (Mk 6,37). Wskazał w ten sposób, że cud wydarza się nie wtedy, gdy coś zjawia się niespodziewanie z góry, lecz wówczas, gdy każdy osobiście zgadza się, aby samemu stać się chlebem, by podzielić się tym, co ma, i tym, kim jest. Może się to jednak stać tylko wtedy, gdy pozwolimy się przemieniać płomieniowi Miłości. Główną troską Kościoła nie mogą być struktury, organizacja lub programy, ale Miłość. Ta Miłość pisana wielką literą; Miłość Boga, Miłość, którą mamy wniesić w życie cierpiących, samotnych, pogrążonych w rozpacz, chorych lub opuszczonych. Kochać to nasza specjalność i nasza główna działalność, w której musimy być coraz bardziej skuteczni i od której nigdy nie możemy dać się odciągnąć. Brat Albert potrafił kochać. Nawet w sytuacji, gdy znalazł się na wózku inwalidzkim z powodu amputacji nogi, nigdy się nie zatrzymał, nigdy nie przestał kochać. Jego serce nie dało się zniechęcić żadnej trudności. Kochał wszystkich, ale szczególnie kochał ubogich. Ich umiłował, ich uważał za ważnych. Dbał o ich godność. W nich umiłował Chrystusa. Nawet więcej, kochał ich sercem Chrystusa.

Potrzebujemy, tak jak On, Ognia Ducha Świętego, aby wygrać z wszelką obojętnością i hipokryzją, aby pokonać rezygnację, gdy widzimy ludzkie życie deptane przez potęgę gospodarcze i finansowe. Potrzebujemy Ognia Ducha Świętego, aby ustrzec się przed wszelką formą zamknięcia, która prowadziłaby do uznania za święte tylko tego, co wewnątrz kościołów, i za nieświęte tego, co pozostaje na zewnątrz. Syn Boży wcielił się w człowieka, dlatego każde ludzkie ciało jest święte, każda

osoba zasługuje na miłość i przed każdym ubogim mamy obowiązek założyć szatę sługi, aby umywać mu nogi. Jest to najlepszy przykład, jaki dał nam brat Albert. Wspominać go dzisiaj to przede wszystkim podkreślać pilną potrzebę miłości wobec najbiedniejszych z biednych, jak on sam to czynił.

Duch Święty, który jest wiatrem i ogniem, niech pomaga nam doświadczać żywej i prawdziwej obecności Zmartwychwstałego pośród nas, tak jak uczniom w Wieczerniku. Oby rozpałał wciąż nasze serca i pobudzał do miłości do takiego stopnia, abyśmy sprawiali, że Ewangelia będzie żywa i wiarygodna. W tej wędrówce niech nas wspiera Najświętsza Maryja Częstochowska. Niech wstawiają się za nami nasi Święci, zwłaszcza brat Albert, święta Faustyna i święty Jan Paweł II - jasne gwiazdy tej polskiej ziemi i wspaniałe przykłady dla całego Kościoła. Wraz z nimi oddajemy chwałę Trójcy: Ojcu Wiecznie Miłującemu, Synowi Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu, Umiłowanemu, Nieskończonemu Duchowi Miłości. Amen.